Nr 18. 6 PAZDZIERNIKA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartal. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

ZJEDNOCZENIE NIE JEST TOWARZYSTWEM.

Towarzystwo Demokratyczne podług swego zwyczaju gmatwa wszystkie kwestje, choćby najprostsze, z fałszywego stanowiska które sobie obrało niemniéj fałszywe wyprowadza następstwa; — spuściwszy z uwagi sprawę narodową i jéj konieczne, dotykalne, gwałtowne potrzeby, błądzi po manowcach humanitarnych, a jakby za pokutę swego grzechu pierworodnego, z jednéj wpada w drugą niedorzeczność. Rozdęte szumem nie dobrze przetrawionych zasad, głuche na boleść Polski brzęczącéj kajdanami, utrzymuje w tułactwie niezgodę, rozerwanie, odpycha braterskie przedstawienia. Zjednoczeniu Towarzystwo Demokratyczne z niewypowiedzianą zarozumiałością rzuca następujący argument : u was są ludzie rozmaitych opinji! Na to odpowiemy : Zjednoczenie *żadnémnie jest towarzystwem* i w tém właśnie leży jego wyższość — wśród zgubnego swaru obozów emigracijnych, Zjednoczenie zwróciło myśl ku Polsce, wzywając, zaklinając w imie Ojczyzny aby rozstrzelone siły kupiły się pod jeden sztandar, przeciw wspólnym wrogom. Jego lista była i jest przystępna każdemu Polakowi dobréj woli. Uczucia demokratyczne są w niém rozlane, ale ponieważ nie jest żadném towarzystwem, nie może, nie ma prawa usunąć z swego łona ludzi innych opinji, tak jak i naród nie może, nie ma prawa od siebie ich odepchnąć. Zjednoczenie jest massą, ma instynkt narodowy. Obowiązkiem massy czuwać aby opinja przemagająca, narodowa, nie została skrzywiona — to też Zjednoczenie objawiając w swoim akcie zasady demokratyczne, tłómaczyło usposobienie większości, bez przesądzania pojedyńczych opinji. Przykłady rzecz wyjaśniają : w każdym kraju jest panująca religja przeciw któréj nikomu targnąć się nie wolno, a przecież obok niéj znajdują się inne wyznania używające opieki prawa. Toż samo da się zastósować do życia politycznego. My co to piszemy, jesteśmy najszczerszymi hołdownikami demokracji, z całego serca żądamy i jesteśmy pewni zwycięztwa — nasza demokracja nie zależy na wyłączności, nietolerancji, nie zamyka się w ciasnym obrębie, wiąże się owszem z interesem uciśnionego narodu. Ona już nie na papierze — całe młode pokolenie, cała Polska nią oddycha, bo jest w powietrzu naszego kraju. Cóż powiedzieć o ludziach którym się jeszcze zdaje że przyjmując zasady demokratyczne zrobili jakiś wynalazek; napisawszy przeto dla siebie dyplom, obwołują się ich szafarzami, a nie chcą wierzyć iżby takowe mogły, bez pozwolenia Centralizacji, krzewić się poza obrębem ich towarzystwa. Podobni są zaiste do dzieci co trzymają księżyc w wiadrze wody. Dla nich przeszłość nie zostawiła żadnéj nauki, dla nich teraźniejszość nie jest bodźcem, a cała przyszłość zamknięta w ich manifeście który dla tego że oni sami skleili, gotowi przenieść nad zbawienie Polski. Gdyby Towarzystwo Demokratyczne nie na ziemi wygnania ale w kraju istniało, czy śmiałoby rzucić przekleństwo na kraj tak jak dziś rzuca na massę emigracijną za to że nie wchodzi w jego szeregi. Loicznie postępując musiałoby jednak przyjść do téj śmiesznéj konsekwencji — nic tak nie zabija loiki jak duch partji. Zimna rozwaga nie idzie w parze z ciemnym fanatyzmem zaciążnych demokratów natchnionym nie miłością idei, ale chęcią przodkowania, najmizerniejszą osobistością. Towarzystwo kłamie własnemu sumieniowi dowodząc że zasady przezeń wyznawane nie są w sercu niezmiernéj większości tułactwa; lecz Centralizacja nie mając ochoty złożyć swego berła wmawia w członków Towarzystwa że oni są wielkiemi ludźmi, że ich zasługi dla ludzkości położone nie dozwalają mu bratać się z różno-kolorowym motłochem, a ci miłością własną upojeni, podpierają władzę która się wypłaca tak grzeczną monetą. Niechby Towarzystwo Demokratyczne miało choć na chwilę cokolwiek zimnéj rozwagi, zdrowego sądu o rzeczach, zrozumiałoby bezwątpienia niestosowność swego oderwanego położenia z którego tylko może szkodzić sprawie ogólnéj — wtedy duch partji przestałby w niém głuszyć głos patrjotyzmu, wtedy kosmopolityzm przestałby zacierać cechy narodowości. Skromniejsze w pretensjach, wyleczone z pychy która je dziś zaślepia i sprowadza z drogi najpierwszych Polaka powinności, Towarzystwo Demokratyczne nie potrzebowałoby rozwiązywać się w Emigracji, mogłoby istnienie swoje i w kraju przedłużyć — nie jesteśmy przeciw wolności towarzystw — tylko zawsze uważamy za zgubne odstrychanie się pewnéj cząstki od obowiązków ciążących na massie, na narodzie. Nie przyznajemy nigdy cząstce prawa stawienia swéj udzielnéj władzy wyżéj władzy massy, narodu.

Znajoma już wszystkim umiarkowana odezwa Komitetu do Centralizacji i szalona odpowiedź téj ostatniéj obejmująca wszystko co mogła ślepa duma podyktować, a nic coby doradził najprostszy patrjotyzm. Centralizacja zapomniała zapewnie o sensie moralnym bajki wystawiającéj żabę chciwą wielkości — stracony przykład. Kiedy Centralizacja lekce waży polskie uczucia, a życzliwe upomnienie bierze za dowód słabości, wyraz żalu za wyraz pokory bijącéj czołem przed potęgą jéj majestatu; obaczymy czy Towarzystwo przypomni swoim reprezentantom że się rodzili na polskiéj ziemi, że zrośli w ucisku, ochrzcili się w boju, czerpnęli trochę nauki na wygnaniu, a umrzeć powinni dla Ojczyzny!

JENERAŁ RAMORINO I SZEF SZTABU KRUKOWIECKIEGO.

Condamnez ou disculpez,
mais prouvez!

W dzienniku *Trzeci Maj*, z d. 14 b. m. pułkownik Breański, Szef Sztabu Prezesa Rządu, umieścił relacją o ruchach Korpusu 2o, a raczéj obronę jego dowódzcy z zarzutów nieposłuszeństwa, jakie dawniéj sam czyn jego i skutki, obecnie zaś list pana W. Zamojskiego wywołał. — Obrona ta będąc słabą, dotykającą tylko cząstki licznych okoliczności na których się zarzuty opierają, uwalnia mnie od pisania tak długiéj recenzji, aby w piśmie Twojém, Szanowny Redaktorze, miejsca znaleść nie mogła, dla tego Cię dla miłości prawdy i sprawy naszéj o umieszczenie następnych moich uwag upraszam.

Za nim przystąpię do zastanowienia się nad relacją pułkownika Breańskiego, niech mi przedewszyskiém wolno będzie

powiedzieć że : kto chce uniewinniać tych co się przestępstw jakich dopuścili, ma obowiązek uniewinnienie swoje na dowodach zbijających zarzuty oprzeć, bo prosty zarzut *złośliwości* jednym, a *parcijalności* drugim, nic a nic nie dowodzi, nic nie zbija, nikogo nie uniewinnia.

Zastanowmy się teraz nad środkami obrony pułkownika Breańskiego.

Głównemi jego środkami ku zdjęciu z jenerała Ramorino winy niesubordonacji jest : 1° twierdzenie że on dobrze zrobił iż nie usłuchał rozkazu Naczelnego Wodza, bo to nieposłuszeństwo oparł na pogłosce, jakoby główna armja dla tego tylko ku północy ciągnąć miała, aby tam broń złożyć ; 2° że rozkazy z 2° i 4° września, których istnienie zaświadcza, polecały jenerałowi Ramorino pochód ku Brześciowi.

Co do pierwszego, przyznam że nie pojmuję jak może być wolno podwładnemu i to jeszcze cudzoziemcowi, nie znającemu dokładnie ani stosunków ani osób kraju któremu służyć przyszedł, nie słuchać rozkazów swéj naturalnéj i najwyższéj tegoż kraju władzy ; i jak można twierdzić że nie słuchając ich, że działając wbrew onym, czy to z własnego natchnienia, czy z czyjego bądź poddmuchu, zwłaszcza osób od rządu narodowego usuniętych, jenerał Ramorino nie popełnił niesubordonacji, a raczéj że do jej popełnienia miał prawo, bo mu je pogłoska lub domysł nadawał ?....

Co do drugiego, to jest istnienia dwóch rozkazów z 2° i 4° września, jakkolwiek nie mam najmniejszego powodu nie wierzenia jenerałowi Małachowskiemu, że ich nie było, wszakże rzeczywistość ich istnienia przypuszczając, i na nich się opierając, — jak to w recenzji mojéj z lipca r. b. już uczyniłem, — dziś jak i wtedy dowód niesubordonacji jenerała Ramorino, przed istnieniem jeszcze pogłoski o złożeniu broni, wyprowadzam, z tą tylko różnicą że ku poparciu tego, przybyła mi dziś do dwóch tych dowodów nowa, silna prawda, to jest ów list « *pioronujący* » o którym jenerał Małachowski w swém opowiadaniu wspomina, a do którego redakcji przyznaje się sam pułkownik Breański, który w chwili gdy go pisał, w chwili która rozkazy z d. 2° i 4° września poprzedziła, już najsilniejsze musiał mieć przekonanie, że się dowódzca 2° Korpusu nieposłuszeństwa dopuszczał. — Dla czego dziś to przekonanie zmienił ? Nie rozbieram, i tylko do niektórych punktów jego obrony poszczególnie przechodzę.

« Jenerał Ramorino, » mówi pułkownik Breański, « wiedział już więc o swojéj missji tego dnia z rana, kiedyśmy się attaku spodziewali... » — Wiedział więc nim się jeszcze od głównéj odłączył armji : *że się attaku lada dzień spodziewano;* miałże zatém prawo pan Zamojski narzekać w swym liście (stro. 101) że o podobieństwie (zapewne attaku) i niebezpieczeństwie Stolicy, Naczelny Wódz dnia 4° września żadnéj wzmianki nie uczynił ? i czy pułkownik Breański pod koniec swéj relacji potrzebował mówić że « z rozkazów 2° i 4° września o niebezpieczeństwie grożącem stolicy domyślać się nie można było ? »

« Korpusem 2m, » mówi dalej pułkownik Breański » tego dnia (5° września) się nie zajmowano, *wiedziano że jest w odwrocie na mocy poprzednich rozkazów....* dla tego też Prezes Rządu i jenerał Prądzyński, uważając troskliwość jenerała Małachowskiego co do nagłego sprowadzenia 2° Korpusu *zbyteczną*, uśmiechem jego propozycją przyjęli... » Wiedziano więc, to jest wiedzieli jenerałowie Krukowiecki i Prądzyński że w skutek danych rozkazów jenerał Ramorino powinien być w *odwrocie;* wiedział o tém i pułkownik Breański, bo sam redagował list « *pioronujący* », z tego oczywiście względu piorunujący że poprzednich rozkazów, *zbliżenia się pod Warszawę*, niewykonał. — Byłże postępek ten jenerała Ramorino, za który mu list *pioronujący* posłano, czém innem jak niesubordynacją, i to niesubordynacją wtedy już popełnioną, kiedy jeszcze podejrzenie o złożeniu broni w Płockim nieistniało ? Jeśli wówczas zamiast poprzestania na liście pioronującym nieukarano natychmiast przestępnego, to bynajmniéj nie dowodzi że niesubordynacji nie było, dowodzi tylko, że Sztab Główny nie umiał czy nie chciał pojmować ówczasowego swego położenia i obowiązków zeń płynących. — Pułkownik Breański uśmiech jenerałów Krukowieckiego i Prądzyńskiego przypisuje okoliczności że oni « wiedzieli iż się Korpus 2gi już zbliżył » licząc zapewne na skuteczność jaką wywrze list piorunujący ; — jenerał zaś Małachowski w swém Opowiadaniu, cytując nawet własne jenerała Krukowieckiego wyrazy (1), utrzymuje przeciwnie, że dla tego ów szatański uśmiech lica ich pokrył, iż Ramorino tak się znacznie oddalił że go już nikt nie dogoni. Która z tych dwóch wersji prawdziwa ? Zapewne się późniéj dowiemy.

Wedle zdania pułkownika Breańskiego instrukcja dana jłowi Ramorino dnia 21 sierpnia usprawiedliwia ruch korpusu 2° ku Brześciowi, z powodu że « dowiódł exystencji rozkazów 2° i 4° września ». Ależ instrukcja rzeczona co do Brześcia w punkcie 6tym w liście pana Zamojskiego tak się wyraża : « Enfin, *si les événements de la guerre* ne nous portent pas à vous prescrire une nouvelle direction, vous-vous porterez sur la rive droite du *Bug,* pour occuper Brześć-Litewski, ce qui, sans contredit, serait pour nous un grand avantage. — Bez żadnej złośliwości zdaje mi się że zajęcie Brześcia było w instrukcji téj tylko *warunkowo* napomknięte, to jest : *jeśli wypadki wojenne niespowodują wskazania jenerałowi Ramorino innego kierunku*. Jakoż wypadki te nakazały Naczelnemu Wodzowi wskazać mu inną dyrekcją, czego dowodem są właśnie wspomniane dwa rozkazy z 2° i 4° września, (których exystencją wraz z Pkiem. Breańskim przyjmuję) w pierwszym bowiem z nich jest powiedziano : « Il vous convient donc de faire un mouvement *retrograde,* » a w drugim : « Alors votre corps pourrait se trouver compromis, si vous *ne preniez pas a temps* de mesures *efficaces et energiques*. La premiere (mesure efficace) est de faire construire un pont sur le *Bug* entre *Wysokie* et *Brok* ou prés de *Wyszkow*, comme vous le jugerez à propos. Vous sentez toute *l'importance* de ce pont afin que vous ayez une *retraite assurée* ect ». O ile więc instrukcja z 21° sierpnia i rozkazy z 2° i 4° września, które z cytacji samego P. Zamojskiego wypisuję, usprawiedliwiają ruch korpusu 2° ku Brześciowi, niech każdy osądzi ; tym czasem każdemu wraz ze mną dziwić się przyjdzie : dla czego w tém miejscu pan Pk. Breański zamilczał o owym *pioronującym* liście, który sam redagował, a w którym jłowi Ramorino powiedziano że go zajęcie *Brześcia* od chwili wymknięcia się korpusu nieprzyjacielskiego zajmować niepowinno było, a przecież list ten poprzedził rozkazy z 2° i 4° września, był bowiem pisany zaraz po bitwie pod *Rogoźnicą,* w dniu 29° sierpnia stoczonej. Dla czego także zamilkł o *wyraźnym* rozkazie jaki jłowi Ramorino był dany — a o którym jał. Małachowski na str. 11 wspomina — « aby się *zbytecznie* od stolicy *nie oddalał* i był gotowym do *śpiesznego powrotu* na *każde zawołanie ?*... To zamilczenie niezmiernie wymównem znajdą ludzie najmniéj złośliwi i nieparcjalni !

Pk. Rreański przypuszczając w konkluzji że pogłoska o złożeniu broni w Płockiem mogła w jenerale Ramorino nieufność wzbudzić, nadaje temu jenerałowi jak każdemu oddzielnie dowodzącemu prawo : działania wedle okoliczności, a nieszczęśliwy w swém porównywaniu, równa patrjotyczny czyn jenerała Dembińskiego z występkiem jenerała Ramorino ! — Jakto ! to jał. Dembiński odrywając się od jła. Giełguda z powodu że powziął podejrzenie w jego poruszeniach i pewność o zamiarze wejścia do Pruss — odrywając się odeń dla tego aby, *bez wyższego rozkazu,* do głównéj armji, do władzy narodowéj, do Sejmu powrócił — zrobił to samo co jał. Ramorino, *który wbrew rozkazom najwyższym,* z główną armją, z władzą narodową, z Sejmem się nie połączył i wszedł do Austrji ?... Z jłem. Dembińskim możnaby było porównać n. p. jenerała Gawrońskiego, gdyby ten oderwawszy się od jenerała Ramorino, był z główną armją się połączył, ale nigdy jała. Ramorino, buntownika przeciw władzom najwyższym, którego tylko z jem. Giełgudem, ludziom dobréj wiary na równi stawiać wolno, z tym atoli dodatkiem że Ramorino jako wbrew rozkazom najwyższym postępujący, jest od tamtego gorszym i winniejszym przestępcą.

W ostatnim ustępie Pk. Breański powtarzając : że w czynie jła. Ramorino nie widzi niesubordynacji, nie bardzo pochlebnego dlań używa argumentu mówiąc że : « gdyby zamiast zwoływaniem rad wojennych, śmiałym ruchem pod *Kazimirz* lub *Zawichost,* był przeważył szalę nieszczęść które nas ciągle ścigały, bylibyśmy go bohatérem ogłosili — bo to jest to samo

---

(1) « Śmiejemy się bo ty myślisz że Ramorino w Kałuszynie jakeś mu rozkaz posłał on *sobie* poszedł daléj i t. d. (Opowiadanie str. 22)

co powiedzieć: « gdyby Ramorino nie był się okazał niedołężnym i nieudolnym, byłby na imie bohatera zasłużył. » Lecz gdy tak nie było i być nie mogło, i że na domiar jeszcze rozkazom najwyższéj władzy posłuszeństwo wypowiedział, więc do niedołęstwa i nieudolności jakie mu Pk. Breański sam przyznaje, jeszcze każdy dodać musi; że: dopóki lepszych, zbijających dowodów nad przytoczone przez pułkowników Zamojskiego i Breańskiego nie ujrzy, musi go w swém sumieniu uznawać winnym *najwyższéj niesubordynacji,* w spólności ze swym szefem sztabu spełnionéj, musi to czynić i wtedy nawet, choćby uwierzył słowu Pka. Breańskiego: że jenerał Rybiński w rzeczy saméj *approbował* ruch jego w przeciwnym kierunku przedsięwzięty, i chociażby nawet cudem jakim było się ten ruch « szczęśliwie przeprowadziło; » — lecz że ani jedno ani drugie nie nastąpiło, albowiem 1°, jenerał Rybiński, jak nas relacja majora Rudzkiego przekonywa, ruchu tego *nie approbował,* tylko widząc już materjalną niemożność przeszkodzenia mu, nakazywał w tym najgorszym razie przynajmniéj szybkie na lewy brzeg Wisły przejście; albowiem 2°, ruchu « szczęśliwie nieprzeprowadzono » bo w zarodzie swoim, w pojęciu był mylny, a nadto nie miano do tego ani dość energji, ani dość zdolności — a nadewszystko, niemiano nawet chęci aby go jakkolwiek przeprowadzić; — lecz że, powtarzam, ani jedno ani drugie nie nastąpiło, musi każdy z tém swojém ugruntowaném przekonaniem jeszcze złorzeczenie połączyć.

Że jenerał Ramorino zapewniał rady wojenne jakoby rozkaz przez kapitana Kowalskiego, przywieziony, a do Modlina zdążać nakazujący, w niczém zamysłowi pójścia na południe nie sprzeciwiał się; a Szef Sztabu Pk. W. Zamojski, to samo nawet pod *słowem honoru* officerom korpusu zaręczał, tego obrońca nawet dotknąć nie raczył; a czyn ten przecież takiego jest rodzaju, że go z obawy, aby mi znowu złośliwość nie zarzucono, nazwać się wstrzymuję, powiém tylko: że ludzi którzy się go dopuścili, dopótybym z zarzutów na nich ciążących bronić nie śmiał, dopókiby się z niego nieusprawiedliwili, bobym się lękał aby mnie o wspólnictwo lub o lekkce ważenie tego postępku inni nie posądzili.

Po przeczytaniu relacji Pka. Breańskiego, żaden zapewne człowiek dobréj wiary i bezstronny, przekonania swego nie zmienił: *że jenerał Ramoriuo stał się w rzeczy samėj winnym zbrodni nieposłuszeństwa względem najwyższéj władzy w czasie wojny, i że tym czynem sprowadził okropny upadek sprawy tego narodu, któremu miał służyć.*

Czy wyprowadzenie téj ostatecznéj wynikłości z czynu nieposłuszeństwa jenerała Ramorino, da się uzasadnić, obaczmy. Główna armja moskiewska liczyła pod Warszawą w wigilją napadu 80,000 głów; — w dwódniowym attaku utraciła wedle rapportów jéj własnego sztabu, w rannych i zabitych 26 tysięcy głów, co siłę jéj do 54,000 redukowało. Gdyby więc Korpus 2gi złożony z 20,000 wyborczego wojska, był się pod Modlinem wraz z oddziałami ppka. Janowicza, majora Sośnickiego i innych złączył, armja nasza byłaby nieprzyjacielską przewyższyła, albowiem wedle autentycznych rapportów, wojsko w Modlinie i pod Modlinem zebrane, wynosiło 37,400 głów, które dodane do 20,000 korpusu 2go byłoby siłę naszą do 57,400 głów podniosły, a zlą przerzuciwszy się na lewy brzeg Wisły, i natychmiast do nowych z wrogiem przystąpiwszy zapasów, pytam czy przy wyższéj sile liczebnéj i moralnéj, skutek walki mógł być wątpliwy? Tém bardziéj że wróg do pilnowania stolicy najmniéj 14,000 wojska byłby musiał przeznaczyć, coby siłę jego do 40,000 zmniejszyło. — Ale przypuszczając zawsze najgorsze, dajmy że niezważając na dziesięciotysięczny korpus jenerała Różyckiego, mogącego co chwila przenieść się na prawy brzeg Wisły — wróg byłby do siebie z tego brzegu inne przyciągnął oddziały i o tyle się wzmocnił, to zawsze przez wzgląd że stolicę osadzić musi, nigdyby siła jego liczebna, naszéj nieprzewyższyła. — Zważmy przytém, żeśmy z najezdnikiem na własnéj mieli walczyć ziemi, i że temu najezdnikowi amunicji już niedostawało, że był bez wodza, bo Paszkiewicz, do którego jednego był jakiś urok przywiązany, z powodu odebranéj kontuzji, był nieczynny. Zważmy nadto, że nie było rzeczą niepodobną most pod Warszawą zniszczyć; — że nareszcie jenerał Różycki powinien był być natychmiast przerzucony na prawy brzeg Wisły, tak dla zrobienia dywersji aby oddziałom moskiewskim łączenia się z główną armją przeszkodzić, jak dla odcięcia nieprzyjacielowi odwrotu, po przegranéj na lewym brzegu bitwie; — działanie któremu garnizon Modliński mógł był rękę podać.

Na tém ograniczam uwagi moje nad drugą drugiego już Szefa Sztabu próbą uniewinnienia jenerała Ramorino, bo wnoszę bardzo naturalnie że dziennikarstwo emigracijne znając dobrze posłanictwo swoje i mając dziś takie materjały jakie, dzięki W. Zwierkowskiemu, ogłoszone zostały, pod ręką, nieomięszka z nich korzystać i tyle ważny ile nieszczęśliwy ten epizod ostatniego naszego powstania z całą gorliwością dobrych Polaków, we wszystkich jego punktach rozebrać i wyjaśnić.

Pisałem w Londynie d. 22 września 1844.

K. Sztolzman.

Pojawienie się *Echa Miast Polskich,* a z niém Jana Czyńskiego na scenie politycznéj słusznie zadziwiło publiczność. Pierwsi daliśmy właściwe tłómaczenje tego bezczelnego kuglarstwa. Czas i obrot pisma utwierdził nas w przekonaniu. *Trzeci Maj,* organ arystokracji uorganizowanéj, czuł bardzo dobrze że w obec trudności i na Tułactwie i w kraju napotykanych, niepodobna było jemu samemu wystarczyć. Z kraju potrzeba było ciągnąć pieniądze, żeby tłuszcza dworaków tron otaczających miała z czego żyć; a one ciągle ustawały, na Tułactwie zła sprawa tylko urąganie wywoływała. Obrotny *Maj* użył dyplomacji przybrał pomocnika. Człowiek nie mógł być lepiéj znaleziony. Skażony w życiu prywatném i publiczném, on jeden był zdolny rzucić się na wszystko co święte, wzniosłe, honorowe. Odtąd *Maj* męża stanu gra rolę a *Echo Miast* jest tym ściekiem brudu z którego zgnilizna rozchodzi się na wszystkie strony. Czyński spotwarzył rzeczy i ludzi, to mogło zaspokoić jego naturalne usposobienie do brojenia złego — ale nie napychało kieszeni, a Czyński wtenczas dopiero w swoim żywiole, w tenczas szczęśliwy, kiedy może ciągnąć pieniądz choćby z wdów i sierot, i przy nim bawić się oszczerstwem. Na tułactwie jedna jest instytucja, co ma jakiekolwiek uposażenie na miejscu, o którą troskliwi i rodacy w kraju. Jest nią Szkoła dla dzieci polskich. Już dawno król *de facto* i jego służba nie taili żalu, że ten środek exploatowania rąk ich uszedł, pieniądz dla szkoły przejmowali, zagrabiali tajemnie, ale głośno występować nie śmieli. Odważny Czyński rzucił się na nią, a nie ma numeru, któregoby nie zapchał listami ojców, przeszłych i przyszłych urzędników, nauczycieli, opiekunów, dobrodziejów. Konspiracja jest jawna i lękamy się mocno, aby Czartoryski nie zagarnął wszystkiego funduszu. Z naszéj strony, przyłożymy wszelkich starań żeby zapobiedz téj kradzieży, a na dowód dobréj woli, ogłaszamy dziś pismo sekretarza, który z miejsca swojego lepiéj niż ktokolwiek inny zna stan rzeczy; lecz w całéj téj materji wszelkie nasze usiłowania zostaną bezsilne, jeżeli dzisiejsza rada Wychowania nie zaprowadzi u siebie porządku nakazywanego przez rozum i sumienie.

Upraszam Szanowną Redakcją *Orła Białego* o zamieszczenie następującego artykułu, w najbliższym numerze jéj dziennika, w odpowiedzi na listy PP. Bronikowskiego i Michalskiego ogłoszone w *Echo Miast Polskich* N. 19 — (str. 86 i 87).

Jaroszewski.

Mając udział w działaniach Rady Wychowania Narodowego, a jako Sekretarz trudniąc się wszelką korrespondencją, utrzymując księgę protokułową z jéj czynności i wypadków wyniknąć mogących — czuję się w obowiązku objaśnić publiczność, iż ostatnie dwa listy zamieszczone w dzienniku *Echo Miast Polskich* N. 19, jeden przez P. Bronikowskiego byłego Dyrektora Szkoły Polskiéj, drugi przez P. Michalskiego byłego nauczyciela Szkoł Warszawskich, obadwa krytykujące działania Towarzystwa, zasługiwać nie mogą na wziętość z następujących powodów:

Dyrektor Bronikowski oskarżając Radę..... głównie powo-

łuje się na regulamin który według jego zdania był mu przepisanym przez tęż Radę — rzecz godna uwagi — bo oprócz instrukcji nadanéj Dyrektorowi Szkoły a ogłoszonéj do wiadomości publicznéj drukiem, w sprawozdaniu Towarzystwa z dnia 6 lutego r. b., żaden regulamin wyłączny nie miał miejsca, co łatwo jest udowodnić księgą protokołową, zawierającą wszelkie postanowienia Rady. — Sam P. Bronikowski na sessji w dniu 19 czerwca r. b. był zawiadomionym iż za administracją Szkoły odpowiedzialności nie ulega, że ta do niego nie należy, *a w kierunku naukowym i w czuwaniu nad obyczajami uczniów miał wolne ręce* i mimo tego oświadczył był w Radzie ostatecznie nie wiem z jakichby powodów; *że tylko za język polski i moralność bierze odpowiedzialność* : co utrzymywał aż do końca swéj bytności w Szkole, mało zważając na resztę innych nauk, wykładanych w lokalu Szkoły, jako też i Kolegium francuzkiém, do którego na własne jego żądanie uczniowie posyłanymi byli.

Reformy również żadnéj nie było — wszakże projekta do takowéj na przyszłość, lubo podane ale nie zdecydowane, nie mogły w niczém przeszkadzać Dyrektorowi, ani dobre jego chęci krępować. Wszystko więc polegało podczas jego bytności w Szkole, na prawdziwém jego poświęceniu się i zamiłowaniu dobra téj instytucji. Co aby można było otrzymać, wypadało naprzód usunąć wszelkie pretensje poboczne, korzyści Szkolę nie przynoszące.

Z wywołanéj i zręcznie ukartowanéj odpowiedzi Dyrektora, pokazuje się że w Szkole Polskiéj, chciał być władzą dozorującą i wykonawczą — na co Rada zezwolićby nie mogła i nie dozwoliła, gdyż sama dając początek do założenia i zapewnienia bytu téj instytucji, brała już na siebie zupełną odpowiedzialność, od któréj dziś się nie usuwa, a Dyrektor podobnie nie tylko z swych czynności przed publicznością ale też i Towarzystwem takowéj ulegał.

Tłómaczenie się, iż opuścić nie mógł Dyrekcją Szkoły, pomimo przeszkód — przez wzgląd na życzenia osoby..... — jest niewczesném, wymówka ta, niczém nie da się usprawiedliwić, bo każdy sumiennie przekonany o bezskuteczności swych zamiarów, takowe zaniechać zaraz powinien — szkoda czasu i mozołu — po co ten upor. — Dyrektor zaś według raz danego słowa w obojętności dotrwał do końca, na postęp uczniów w naukach, mało zwracał uwagi, wszystkiemu się opierał umyślnie; stąd powód do niesnask, — opuszczenie nareszcie Szkoły — a dziś do protestacji publiczności ogłoszonéj. — *Skutek obrażonéj miłości własnéj i dziwnéj pretensji rządzenia Szkołą samowładnie.*

Co do pana Michalskiego — protestacja jego jest niewłaściwą; gdyż nigdy w charakterze jednego z założycieli Towarzystwa w Radzie nie zasiadał — był dwa razy tylko na pierwszych posiedzeniach Rady, jako podany na nauczyciela przez członka tejże Rady posła Nakwaskiego — na tych głosu nie zabierał, aktu założenia Stowarzyszenia w d. 22 maja 1841 r. przyjętego nie podpisał, *lubo był przytomnym*, i od téj chwili w działaniach Towarzystwa żadnego udziału nie miał : jak publiczności w dzienniku *Echo Miast Polskich* z d. 4 września r. b. sam wiadomem czyni — mówiąc : « od czasu kiedy to » aktem założenia uorganizowało się, obcy byłem działań To» warzystwa, dla powodów wymienionych na jednem z pier» wszych jego posiedzeń. » — Powody te są dla mnie sekretem, bo księga protokułowa nie tylko że żadnych nie zawiera, ale w ogóle najmniejszéj, pod jakimkolwiek bądź względem, opinji pana Michalskiego nie obejmuje. — Wprawdzie istniejący w oryginale Akt założenia Towarzystwa z Ojców Rodzin, (1) jest podpisanym przez P. Michalskiego, lecz według zeznania tegoż w mojém mięszkaniu, akt ten podpisanym był przez niego nie na sessji ale u mecenasa Kraińskiego. Z jakiego powodu?

Uwagi zaś saméj Redakcji *Echa Miast Polskich* oparte na doniesieniach prywatnych, albo li tylko fałszywych, z większą skrupulatnością powinny być robionemi — nie jest rzeczą właściwą pisać o tem, o czém się nie wie sumiennie — z braku dowodów — które jeżeli Sz. Redakcja *Echa Miast*, w razie potrzeby zażąda, takowe jéj udzielonemi będą. — Tym sposobem Redakcja zamiast niesłusznych wyrzutów, albo będzie wstanie prawdziwsze ogłaszać, albo li też o czém inném pożyteczniejszém dla Kraju i Emigracji kolumny swego dziennika zapełniać.

Gdy Szkoła Polska coraz się powiększa, (po dzień dzisiejszy znajduje się 47 internów) gdy Towarzystwo nabytem doświadczeniem usiłuje ją postawić na stopie zupełnie odpowiadającéj tak patrjotycznemu czynowi — boleśnie jest dla życzliwyeb jéj Rodaków, iż dziennik *Echo Miast Polskich*, trudniąc się niewłaściwą krytyką, zamiast obudzić ducha zamiłowania ku jéj pomocy, przeciwnie przepowiada jéj upadek.

Co jednakże nie nastąpi i wkrótce publiczność przekona się o korzyści, jaką każdy uczeń okaże nieochybnie.

Jaroszewski Sekretarz Rady T. W. N.

Paryż rue Voltaire, 3, *dnia* 18 *września* 1844.

(1) Tytuł ten został zmienionym — na Towarzystwo Wychowania Narodowego dzieci Wychodźców Polskich.

LISTA AMNESTJOWANYCH POLAKÓW W ANGLJI.

1. *Orłowski* vel *Baron Wejmar*, wysoki (5 stop 7 cali miary francuzkiéj) chuderlawy, brunet, ma głos bardzo gruby, rodem z Kurlandji, ma lat około 35.

2. *Gałecki Jan Alexander*, niski, pucołowaty, twarz okrągła, rumiana, mający około 40 lat.

3. *St Cyr*, mały, twarz okrągła, mała, pełna. zarost czarny, wygląda na panicza, ma lat około 33.

4. *Żytogórski*, wzrostu miernego, chudy, brunet, oko jedne ma uszkodzone dla pokrycia czego nosi okulary, zna języki francuzki, angielski, niemiecki. Ma lat około 40, twarzy ściągłéj, gra dobrze w szachy, ma być żydem rodem ze Lwowa, gdzie się *Kornberg* nazywał.

5. *Wolański Franciszek*, wzrostu miernego, szatyn, zyzowaty, twarzy pełnéj, lat ma około 34.

6. *Nowak* vel *Byków*, mały, chuderlawy, brunet, śniadéj twarzy.

7. *Pietraszewski Teofil*, rodem z powiatu Wołkowyskiego, wsi Sedelniki, ma lat 47, wzrostu stop 5, cali 5, miary franc. — włosów czarnych, siwizna mocno się przebija, oczu piwnych, nosa ściągłego, czoła wysokiego, płaskiego, twarzy ściągłéj, ma brwi gęste, nasiane siwizną których bieg włosów jest ku środkowi, służył w moskiewskiém wojsku w 15 Iziumskim huzarów. W czasie rewolucji był w powstaniu Pusłowskiego, mówi po moskiewsku.

8. *Pietraszewski Michał*, z Litwy, wysoki, blondyn, ruchawy, ma lat około 38, służył kiedyś w wojsku moskiewkiém musi więc mówić po moskiewsku.

9. *Golejewski Józef* albo *Henryk*, nizki, twarzy ściągłéj, śniadéj bez rumieńca, brunet, spojrzenie ponure, wygadany niezmiernie, ma lat około 35, tytułuje się hrabią.

10. *Daniłowicz.*

11. *Gliński Piotr*, rodem z Wołynia, należał do palestry Łuckiéj, wzrostu nieco mniéj jak miernego, jasny blondyn, nos zadarty, zaraźliwą chorobą uszkodzony, w środku wklęśnięty, ma lat około 40.

12. *Maciejowski Wincenty.*

13. *Xiądz Kopecki*, wzrostu miernego, brunet, lat około 38, nadzwyczaj gadatliwy, tuszy miernéj, lubi się zapijać.

14. *Reinhold*, rodem z Warszawy, wzrostu średniego, blondyn, ma lat około 36 — nos ściągły, twarz okrągła, nieco piegowaty.

15. *Zielanowicz Jan.*

16. *Dębicki Jaxa*, mały, gruby, siwy, ma lat piędziesiąt kilka, około 60, nosi krzyże polski i francuzki (temu jeszcze niedoręczono amnestji bo go nie znaleziono).

17. *Kamiński Stanisław.* — 18. *Kamiński Jan.*

Księgarnia Polska w Paryżu od 15 b. m. przeniesioną będzie z ulicy l'Echaudé do domu przy ulicy *de Lille*, 7.

ZECHCĄ SIĘ ZGŁOSIĆ.

— *Fortunat Kossowski* proszony jest o zgłoszenie się do *Macieja Sołłohuba* mięszkającego w Lille, rue Pont-neuf, 37.

— Ktoby wiedział o pobycie *Józefa Firszta*, zechce dać wiadomość *Mateuszowi Sokolnikowi* mięszkającemu w Tarbes (Hautes Pyrenées).

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.